Nr. 20. — W Tarnowie 22go grudnia 1899. — **R. III.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

Na gwiazdkę - przy nowem stuleciu!

Kończy się rok 1899ty, a z nim wiek cały dobiega swego kresu. Ileż to horoskopów układają zawsze ludzie na rok nowy, tembardziej na nowe stulecie! I cóż owo XXte stulecie może dać katechetom, duszpasterzom? Czy w gotującym się boju o kierownictwo społeczne między socyalizmem a demokracyą chrześcijańską czeka nas łatwy tryumf, czy może pierwej.... „pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa“? Bóg to jeden wie, On, który w zaraniu XIX. wieku huraganem wielkiej rewolucyi francuskiej otrzeźwił na chwilę ducha wiary, obumarłego pod tchnieniem rozpusty, racyonalizmu i cezaropapizmu, — On, który i teraz postrachem rewolucyi socyalnej i szaleństwami anarchistów przywodzi rządy „międzywyznaniowe“ do pewnych—lubo nieśmiałych jeszcze—koncessyi na rzecz wychowania religijnego. Czy nie leży to w zamiarach Opatrzności, by gwałtownemi zajściami w XX. stuleciu wyzwolić katolików z pęt cezaropapizmu i liberalizmu i tchnąć w nich ducha Bożego? Wszystko to możebne, ale i nie straszne dla kapłana, który w swojej pracy katechetycznej i duszpasterskiej szuka nie nagród ziemskich, nie widoków lepszej pensyi, nie większego uznania u ludzi, lub przyjemniejszych choćby warunków zawodowych, lecz tylko i jedynie Tego, który zapewnił: „*Ego ipse ero merces tua magna nimis*“, Tego, do którego prośby i krzyże zbliżają więcej niż chwile powodzenia i tryumfu. We wszystkiem, a zwłaszcza w pracy szkolnej, szukajmy miłości Ukrzyżowanego Zbawcy naszego, a nowe stulecie nie będzie dla nas niebezpiecznem, owszem przyczyni się do szczęścia i pokoju duszy. W tej też myśli Ojciec Św. ofiarował cały wiek XX. z góry Sercu Jezusowemu, w tej myśli wzywa nas,

abyśmy siebie i wiernych pobudzali do najzupełniejszego oddania się Zbawcy naszemu, abyśmy na pomnikach i krzyżach, a zwłaszcza w sercach naszych, głęboko wyryli i co chwilę odczytywali napis:

Jezus Chrystus,
Bóg - Człowiek,
Żyje, Zwycięża, Króluje!

Wskazywaniem na Chrystusa Pana mamy pokrzepiać drugich i leczyć ich ze zniechęcenia, z pessymizmu i rozgoryczenia,—przedewszystkiem jednak potrzebujemy sami takiego pokrzepienia; rozważmyż więc, co o nagrodzie katechety pisze jeden z Braci szkół chrześcijańskich [1]):

„Słyszę, jak Duch św. przemawia do tych, którzy szczepić będą w sercach młodych wstręt do grzechu i miłość cnoty: „*Którzy ku sprawiedliwości wychowują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne*“.

„Jest wiele mieszkań w niebie, mówi (wyjaśniając ten tekst) o. Crasset, są różne trony chwały nierówne co do wielkości, lecz Syn Boży zapewnia nas, że najwyższe będą dla tych, którzy będą dobrze czynili i wychowywali. A gdzież dostanie się katecheta, który całe życie oddaje wychowywaniu młodzieży i prowadzeniu jej do Boga, nie szczędząc czasu ani trudu, nie zrażając się przeszkodami i przykrościami, doznawanemi ze strony dzieci, rodziców, opinii publicznej i władz szkolnych! Któryż czyn dobry jest tak pożyteczny dla nieba i dla ziemi, tak przydatny dla Ojczyzny, tak miły Bogu, tak korzystny dla całego świata“?

„Jakiejże otuchy dozna katecheta na łożu śmierci na wspomnienie życia, spędzonego na takiem ciągłem ćwiczeniu się w cierpliwości i miłości? Wystarczy, mówi św. Jakób, nawrócić jednego grzesznika, aby sobie zapewnić zbawienie i pokryć wszystkie swoje grzechy. A czegóż miałby się lękać katecheta-duszpasterz, który całe masy dusz uratował od piekła, który uświęcił mnóstwo rodzin, który powstrzymał ludzi od niezliczonych grzechów, który zasiał i zakorzenił w sercach niezliczone cnoty, — który chwali Boga tylu ustami, ile dzieci nauczył się modlić, który Mu służy tylu rękami, ile rąk dziecięcych zaprawił do pracy i dobrych uczynków, który kocha Boga tylu sercami, w ilu rozpalił ten święty ogień mi-

[1]) Ustęp ten tłómaczymy z dzieła przeznaczonego dla młodzieży na chwilę wyboru stanu p. t. „La Boussole de lą Vie“. Lille. 1892. str. 87 ss.

łości, -- który podarował Bogu niezliczone korony, berła i królestwa, bo serce człowieka jest królestwem Bożem“!

„Jeżeli Zbawiciel przyrzeka wynagrodzić w dzień sądu każdego, kto poda bliźniemu szklankę wody w Imię Jego, to jakąż koronę da tym, którzy poświęcili swą wolność i wygody, by udzielać biednej dziatwie skarbów mądrości? I jeżeli wynagradza tych, którzy podarują najmniejszemu z ludzi dobra jakieś cielesne, które zwie mamoną niesprawiedliwości, to jakież obowiązki zaciąga względem owych, którzy szafują dobra duchowe i skarby łaski dziatwie, pozostającej w największem ubóstwie, dziatwie, którą On kocha tak czule“!

„O, jakiejże pociechy dozna w godzinę śmierci katecheta, widząc, jak mu na pomoc pospieszą wszystkie dusze, które wysłał do nieba! Przyjdą go pocieszać św. Aniołowie Stróże wszystkich dzieci, które nauczał; dusze, które uświęcił, utworzą wspaniałą koronę około jego łoża i zaniosą jego duszę na łono Abrahama wśród hymnów radości i uwielbienia“.

Na gwiazdkę tedy ślemy życzenie i prosimy o modlitwę wzajemną, aby wszyscy katecheci i duszpasterze zjednoczyli się z pastuszkami i Królami w szukaniu Boskiego Dzieciątka — w szkołach i w chatach, — a nowe stulecie, a nawet chwila śmierci i wieczność cała, zbliżyć nas tylko mogą do Chrystusa Pana. —

PSYCHOLOGIA HERBARTA.

(*Dok.*) Ciekawie tłómaczy Herbart *uczucie i wolę.* Ponieważ jedynie możliwymi objawami duszy według niego są akty utrzymywania się czyli wyobrażenia, przeto uczucie i wola muszą być stanami nie duszy lecz wyobrażeń! „Fühlen und Begehren sind zunächst Zustände der Vorstellungen, und zwar grösstentheils wandelbare Zustände der letzteren“. [1]) Uczucia nawet nie mają nic wspólnego z treścią wyobrażeń, a są wynikiem ścierania się i zaciemniania, względnie wyjaśniania się wyobrażeń. Gdy jakieś wyobrażenie wskutek nacisku innych wyobrażeń nie może wydobyć się do jasnej świadomości, staje się siedzibą uczucia niezadowolenia, jeżeli zaś przy jakiejś pomocy zwalcza ów stan naprężenia, powstaje uczucie *zadowolenia* i wzrasta w miarę, jak wyobrażenie coraz jaśniej przedstawia się w świadomoś-

---

[1]) Dzieła Herbarta l. c. t. 5. s. 29.

ci. Dążenie wyobrażenia zaciemnionego do jasnego uświadomienia się, gdy przytem usiłuje zwalczać jakąś przeszkodę, zwie się *żądzą*. [1]). Dążenie nie może mieć za swój przedmiot bytu rzeczywistego w świecie zewnętrznym, lecz tylko jasność wyobrażenia. [2]) Jeśli łączy się z przypuszczeniem osiągnięcia celu, zwie się *chceniem*, *wolą*.

Teorya ta sprzeciwia się najzupełniej doświadczeniu psychicznemu i gdyby konsekwentnie była przeprowadzoną, uniemożliwiłaby wszelką etykę. Jeśli bowiem dusza pozostaje w stanie jakowejś nirwany, jeśli uczucia i chcenie odbywają się bez jej udziału, to nie może być przecież za nie odpowiedzialną, nie może mieć zasługi ani winy za uczynki moralne! Sam Herbart tedy, ucząc o odpowiedzialności etycznej człowieka, sprzeciwia się owym zasadom psychologicznym. Zresztą badanie rozumowe i uświadomienie jakichś myśli nie łączy się z uczuciami i dążeniami, (wbrew systemowi Herbarta), jeśli sobie rzecz przedstawiamy tylko jako prawdę a nie jako dobro dla nas; można np. najspokojniej zagłębiać się w badaniach naukowych, można

---

[1]) Pedagogika Baranowskiego idzie w przedstawieniu chcenia za Herbartem, bo określa (str. 68) pożądanie jako „dążenie jednego *wyobrażenia* do wyłącznego kierowania czynnościami duszy". A więc dusza jest bierną, a tylko wyobrażenia mają być czynnemi? Illustruje to przykład przez autora przytoczony: „Chłopiec, widząc jabłko dojrzałe na drzewie, przypomina sobie *wyobrażenie* o dobrym *smaku* (uczucie zadowolenia) dojrzałych jabłek, które kiedyś jadł. Równocześnie odnowi się w jego umyśle wyobrażenie braku jabłka i niemiłe uczucie tego braku. To ***niemiłe uczucie braku*** wypiera chwilowo ze świadomości chłopca inne wyobrażenia i uczucia i tworzy zaporę w jego życiu psychicznem, — powstaje w nim pragnienie usunięcia tej zapory, ***pożądanie*** jabłka, którego spożycie niemiłe to uczucie usunie. To pożądanie pobudza go do działania". Widać ztąd zarazem ową długą drogę, jaką pożądanie u Herbarcyanów przebiegać musi; w praktyce nie potrzeba wcale pośrednictwa niemiłego uczucia braku; wystarczy bowiem do wywołania w duszy (nie w wyobrażeniu) żądzy posiadania jakieś dobra zmysłowego, prawdziwego czy złudnego, i łączące się z jego wyobrażeniem uczucie zadowolenia. —

[2]) „Mehr als eine *Vorstellung* ihres Gegenstandes kann keine Begierde erreichen; denn keine Dinge, sondern nur Vorstellungen haben Platz in einem Vorstellenden: auch wird jede Begierde befriedigt, nicht nur durch die Realität, sondern durch neues Gegebenwerden der Vorstellung ihres Gegenstandes.... Das Verabscheuen besteht im Streben anderer Vorstellungen, welche der des Verabscheuten entgegengesetzt sind". (L. c. t. 5. str. 319 i 320).

również bez jakichkolwiek żądz oceniać utwór sztuki. Z drugiej strony uczucie jest rzeczą tak odrębnej cechy, iż nie można sobie wystawić, by ono było prostą modyfikacyą wyobrażenia; w jeszcze wyższym stopniu powiedzieć to trzeba o woli, jako czemś czynnem, w przeciwstawieniu do poznania, jako więcej biernego.[1]) Przyznaje to wspomniany *Ballauf*, gdy pisze: „Wie aus dem reinen Vorstellen oder Wissen ein Fühlen hervorgehen könne, das wird uns freilich wohl ewig verborgen bleiben; wir haben zwei ganz ungleichartige Erscheinungen vor uns, deren innern, unter gewissen Umständen nothwendigen Zusammenhang wir schwerlich begreifen können". [2]) Zwraca on i na to uwagę, że do pewnego stopnia możnaby tylko za pomocą wyobrażeń tłómaczyć *siłę* uczuć, lecz nie ich barwę, która nie odpowiada barwie wyobrażeń. Istotnie wiadomo, że zadowolenie z oglądania dzieła sztuki innej jest barwy, niż zadowolenie z zobaczenia się z przyjacielem itp.

Doświadczenie uczy również, że nie zawsze uczucia zadowolenia są silniejsze nad uczucia niezadowolenia, nad różnorodne n. p. zmartwienia, coby wypływało z teoryi Herbarta; owszem o uczuciach niezadowolenia, biorąc rzecz ściśle, nie powinniśmy według Herbarta nic wiedzieć, bo pochodzą one od wyobrażeń, które nie są w naszej świadomości, lecz czekają na jej progu jako przyćmione!

J. Wolff okazuje na przykładzie, jak nienaturalnem jest wytłómaczenie chcenia u Herbarta. „Zgubiłem scyzoryk, spostrzegłem stratę i szukam rzeczy zgubionej. Dążenie do przyjścia napowrót w posiadanie scyzoryka jest według Herbarta tylko ruchem *wyobrażenia* scyzoryka, aby dojść do nietamowanej świadomości. A przecież już podczas szukania mam wyobrażenie scyzoryka z całą dokładnością w świadomości.... i nie dążę do jaśniejszego jeszcze wyobrażenia, lecz do przyjścia w posiadanie samego scyzoryka, samego przedmiotu wy-

---

[1]) Baranowski pomieszał — jak już wspominaliśmy—uczucia z zasadami, a nadto nie jest wolny od innych usterek. Tak n. p. zamiast twierdzić (str. 53), że niektórzy ludzie „nie mają sumienia", byłoby właściwiej użyć określenia: „mają sumienie nieczułe"; prawidłowe wychowanie ze strony ludzi niewykształconych wytłómaczyć należy nie tylko poczuciem taktu, (str. 61), ale głównie znajomością i stosowaniem wiary chrześcijańskiej; „najzgubniejszy wpływ" przypisalibyśmy *wyszydzeniu* innych wyznań a nie samemu ich „lekceważeniu" (str, 67), boć kto nie jest skończonym indyferentystą, nie może w duszy religii błędnej cenić na równi z prawdziwą itp.

[2]) Ballauff. Psychologie. S. 42, 43.

obrażenia". Istotnie samowiedza nasza przeczy stanowczo takiemu określeniu dążenia, jakie napotykamy u Herbarta; wiemy, że chcemy posiąść dobro objektywne a nie samo tylko jego wyobrażenie, wiemy, że nie wyobrażenia *same* w nas kotłują, ale *my* chcemy, dążymy do czynu, do działania na zewnątrz.

Według teoryi Herbarta nie mogłaby też wola wytyczać kierunku naszemu poznaniu, naszym studyom, bo owszem ona sama jest ślepym wynikiem stosunku wyobrażeń. Któż zaś nie wie, jak wiele znaczy siła woli w zniewalaniu się do badań, w odsuwaniu rortargnień lub pokus moralnych itp? Sam Herbart mówi o uwadze umyślnej; jakżeż ją pogodzić z jego pojęciem woli? Oczywiście nie może też być mowy w psychologii Herbarta o *wolnej* woli, o samodzielności; wolność woli pojmuje on tylko jako uchronienie duszy od fizycznego przymusu z zewnątrz, lecz sądzi, że w stosunku do wyobrażeń wola nie ma żadnej wolności, jest ich prostym wypływem. Przeświadczenie to oddziaływa nawet silnie na etykę Herbarta.

Wielkie bardzo nadzieje przywiązywał Herbart do swej psychologii. Powaga jego i prawdomowność są rękojmią, że szumne słowa, jakich użył w tym względzie, [1]) nie były czczą przechwałką, a świad-

---

[1]) „Ich für meinen Theil" — pisze — „hatte seit 20 Jahren Metaphysik, Mathematik und daneben Selbstbeobachtungen, Erfahrungen und Versuche aufgeboten, um von wahrer psychologischer Einsicht nur die Grundlage zu finden. Und die Triebfeder dieser eben nicht mühelosen Untersuchungen war und ist hauptsächlich meine Überzeugung, dass ein grosser Theil der ungeheueren Lücken in unserem pädagogischen Wissen vom *Mangel per Psychologie* herrührt, und dass wir erst diese Wissenschaft haben, ja zuvor noch das Blendwerk, das heutzutage Psychologie heisst, fortschaffen müssen, ehe wir nur von einer einzigen Lehrstunde mit einiger Sicherkeit bestimmen können, was darin recht gemacht, was verfehlt sei".

[2]) Dr. Truskolański l. c. nie sądzi widać, by z mylnej psychologii wyniknąć musiała mylna pedagogia, skoro pisze: „Chociaż Herbart może posunął za daleko abstrakcyjny empiryzm i realizm, chociaż brał za lekko może specyficzne i indywidualne zdolności człowieka, — czy nie wychodzi może na to, że chciał konstruować duchowe życie w człowieku prawie z niczego, —to jednak owo stanowisko filozoficzne nie umniejsza wcale wartości jego idei, kiedy pedagogię po raz pierwszy umiejętnie gruntuje na psychologii". Wrócimy jeszcze do tej sprawy, obecnie zaś zaznaczamy, że wielu w Austryi nie chce wiedzieć nawet o tych poważnych usterkach, jakie Herbartowi Dr. Tr. wytyka, lecz ślepo hołdują herbarcyanizmowi. Dopatrują się nieraz zacofania

czą tylko o nadzwyczajnem znaczeniu, jakie przywiązywał do psychologii w pedagogice. Jeśli mimo to psychologia jego zawiera wiele sprzeczności i nie zgadza się z oczywistymi faktami psychicznymi, jeśli też ignorowano ją w rozwoju myśli filozoficznej, to widzimy w tem jedynie skutek pożałowania godnej okoliczności, że ów myśliciel wybitny nie przejął się pozytywnym chrześcijańskim poglądem (dualistycznym) na świat i naturę ludzką i na pół zmarnował tyle pracy.

Herbarcyanie wprawdzie starają się odnowić i udoskonalić teoryę swego mistrza, lecz nie mogą temu przeszkodzić, że wielu pedagogów, zresztą nie stojących również na stanowisku pozytywnego chrystyanizmu, wolą psychologię Pestalozzego lub inne systemy, niż teoryę Herbarta. Tylko urzędowa psychologia pedagogiczna w Austryi nie może się jeszcze wyzwolić od wysługiwania się Herbarcyanom.

O. JAN FOURNISS C. SS. R., APOSTOŁ DZIECI.

(*Dok.*) Sama postać O. Fournissa robiła na małych słuchaczach wielkie wrażenie. Postać szczupła, twarz blada i chuda świadczyły, że prowadzi on życie umartwione. Mógłby niejeden powiedzieć, że ów misyonarz żyje może tylko o chlebie i wodzie. Skromne ubranie zakonne podnosiło go w oczach dzieci i ludu; uważano go za człowieka nadzwyczajnego, za prawdziwego sługę Bożego. Łagodność i nadzwyczajna miłość ku dzieciom pociągała wszystkie serca ku niemu, a znowu wielka skromność w obcowaniu z dziećmi nakazywała dla niego uszanowanie. Wobec niego dzieci zachowywały się cichutko i skromnie a bez trwogi. Każde słowo jego przyjmowały z uwagą i przejęciem.

Nieraz i nadzwyczajne zdarzenia dodawały uroku naukom sługi Bożego. Podczas misyi w Wexford r. 1853. jeden z chłopców, który bywał na misyi i przyjął szkaplerz z rąk o. Fournissa, stał na desce, która prowadziła na pokład okrętu; drugi chłopiec począł chwiać deską, ale tamten śmiał się i mówił: „Ja się nic nie boję, bo mam szkaplerz na sobie“. Zaledwie te słowa wymówił, deska się wywróciła, a on wpadł do wody. Za chwilę wypłynął na powierzchnię, ale znów się zanurzył, znów się podniósł i tak się to powtarzało kilka razy.

---

w tem, że teologia katolicka trzyma się stale tekstu Objawienia Bożego, a tymczasem sami trzymają się ślepo rojeń filozoficznych dawnego autora, bez krytycyzmu jurant in verba magistri i...... nie widzą w tem zacofania naukowego!

W tem niebezpieczeństwie, jak potem opowiadał, myślał tylkc o owym szkaplerzu i o opiece Najśw. Maryi Panny, która go pewnie wyratuje. Tak walcząc z falami, dopłynął do łódki, której sternik szczęśliwie go z wody wyciągnął. Całe jego ubranie przemokło, jednakże—gdy go rozebrano—pokazało się, że szkaplerz i część koszuli pod szkaplerzem były zupełnie suche, chociaż nawet tasiemki zamokły. O. Fourniss zachował ten szkaplerzyk i pokazywał go dzieciom na innych misyach, opowiadając im o tym cudownym wypadku.

Podczas misyi w Letterkenny pewien chłopiec protestancki wyśmiewał się z dzieci katolickich i składając ręce na piersiach naśladował porę, w której one do Komunii św. przystępować mają. Powtarzało się to przez kilka dni, nareszcie jednego dnia paraliż dotknął jego rękę; zaniesiono go do szpitala, gdzie na drugi dzień zakończył życie. Można sobie wyobrazić, jakie to wrażenie sprawiło na dzieciach, jak tem pobożniej jeszcze gotowały się na przyjęcie Pana Jezusa i jak bojaźń Boża utwierdziła się w ich sercach młodocianych!

Inny wypadek pokazuje, jak wiele może modlitwa dziatwy. Było to podczas misyi r. 1860. w Londynie. Dano znać księdzu parafialnemu, aby poszedł do jednego młodego człowieka i nakłonił go do przyjęcia św. Sakramentów. Kapłan pospieszył, ale chory ani słyszeć nie chciał o Spowiedzi św. Rodzice długo go prosili, aby się do Spowiedzi przygotował, ale wszystko daremnie. Myśleli, że księdza prędzej posłucha, ale i słowa kapłana nie mogły trafić do jego nieszczęsnego serca Jeszcze jako chłopiec, chodził często do Sakramentów św. w tym kościele, gdzie misya była. Ksiądz wrócił do kościoła i opowiedział o tem o. Fournissowi. Właśnie rozpoczęła się Msza św. dla dzieci. O. Fourniss rzekł: „Moje dziatki drogie, teraz pomodlimy się razem za jednego bardzo chorego człowieka, który się spowiadać nie chce, a który dawniej, jak wy, do kościoła chodził, modlitwy odprawiał i do Sakramentów św. w tym kościele przystępował. Dzieci z pokorą uklękły, a o. Fourniss odmówił z nimi kilka paciorków do Najśw. Panny. Musiała to być miła Bogu modlitwa, bo gdy zaraz po Mszy św. kapłan, niespokojny o duszę młodzieńca, pospieszył do niego, aby ją jeszcze ocalić, żadnych już trudności nie doznał. Młodzieniec wyspowiadał się ze skruchą, a przyjąwszy ostatnie Sakramenta św., spokojnie potem oddał Bogu ducha.

W r. 1861. miał o. Fourniss misyę w Salford. Po trzech latach znowu tam na misyę przyjechał. Przedstawiono mu jedno 8letnie dziecię, które koniecznie prosiło, aby mogło przystąpić do Komunii św. O. Fourniss, wdawszy się w rozmowę z dzieckiem, dowiedział się, że było na tamtej misyi, mając dopiero lat 5, że odtąd uczęszczało

codziennie na Mszę św. i już było u Spowiedzi św. O. Fourniss ani chwili nie wahał się, ale bez trudności przypuścił je do Komunii św. I pewnie musiało ono mieć dobre pojęcie o Mszy św. i obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, jeżeli przez całe trzy lata ani jednego dnia Mszy św. nie opuściło!

Ażeby i po misyi utrzymać dzieci w duchu modlitwy, polecał im o. Fourniss, aby sobie w domu urządziły mały ołtarzyk i ażeby przed nim modlitwy ranne i wieczorne odmawiały. Na ołtarzyku miał być krzyż, obok reguła życia, którą dał wydrukować i na twardym papierze nakleić wraz z obrazkiem. Obok ołtarzyka miała być woda święcona. Medalik, różaniec lub szkaplerzyk miały dzieci zawsze nosić. Ponieważ wiele dzieci dla ubóstwa takich rzeczy nabyć sobie nie mogło, o. Fourniss upraszał pobożne panie, aby dla dzieci o takie rzeczy się postarały; na końcu misyi każde otrzymywało je na pamiątkę. Księży, w duszpasterstwie pracujących, jak mógł upraszał i zachęcał, aby urządzali misye dla dzieci w swych parafiach, a zwłaszcza przed misyami dla ludu; przez dzieci bowiem łatwo można sobie pozyskać serca rodziców, którzy potem na misyę ochotnie idą. Oprócz tego starał się o. Fourniss i piórem przyczynić się do utrzymania pobożności w dziatwie. Wszystkie tedy swoje nauki spisał i wydał w małych dla dzieci książeczkach. Nauki te urozmaicił przykładami i opowiadaniami z życia Świętych. Styl ich prostoduszny, przystępny, do dzieci zastósowany, ale przytem ze ścisłością nauki teologicznej połączony.

„Bóg i stworzenie“ to jedna z tych książeczek, druga zaś „Szkoła niedzielna“.

Działalność misyonarska o. Fournissa nagle się przerwała. W lipcu r. 1862. powrócił do swego klasztoru z misyi dla dzieci odprawionej w Bishop-Eton, zmęczony i słaby. Dnia 2. sierpnia, w dzień św. Alfonsa, Fundatora zakonu, odprawił jeszcze Mszę św., ale już na drugi dzień miał gwałtowny atak sercowy. Choroba tak złośliwie wystąpiła, że trzeba było udzielić choremu ostatnich Sakramentów. Był to jednak początek jego długiej i uciążliwej, ale też i ostatniej słabości. Przez wiele miesięcy już łóżka nie opuszczał, a choroba czasem tak się wzmagała, iż się zdawało. że chory lada chwilę zgaśnie. Cierpienia jednak znosił z przedziwną cierpliwością i poddaniem się woli Bożej, przez co swoich współbraci budował. Jeden z nich często go odwiedzał, aby wedle możności choremu dodać ulgi i pociechy. Czasem, opowiada on, był o. Fourniss bardzo przygnębiony i bał się ostatniej godziny, której się lada dzień spodziewał. Razu pewnego w takiej ciemnej chwili starał się go ów ojciec pocieszyć tem, co św. Alfons w swych pismach powiada, że (a mianowicie w godzinę śmierci) akt

doskonałego poddania się woli Bożej zapewnić nam może nietylko zbawienie wieczne, ale nawet odpuszczenie wszystkich kar doczesnych. Usłyszawszy to o. Fourniss z pośpiechem zapytał: „A czy też to rzeczywiście św. Alfons tak mówi, bo ja sobie przypomnieć nie mogę. Czyby mi ojciec tego miejsca nie mógł pokazać?“ Ów ojciec odnalazł to zdanie Blozyusza, które św. Alfons przytacza i za prawdziwe uznaje. Chory prosił, aby odpisano te słowa i umieścił je obok na ścianie, aby je zawsze mieć przed oczami i czerpać z nich pociechę.

Nadspodziewanie podźwignął się jeszcze o tyle, że 10. stycznia 1863 r. mógł odprawić mszę św. Lekarz poradził mu wyjechać na świeże powietrze. W domu znajomego lekarza bawił na wsi do 12go marca, a stan jego zdrowia tak się polepszył, że mógł do klasztoru powrócić. Przełożeni posłali go do klasztoru w Londynie, w którym pierwsze chwile życia zakonnego przebył. Tam też miał dożyć chwil ostatnich. Tu jego cierpienia fizyczne i moralne to się wzmagały, to znowu ustawały. I przez ten czas nie był bez pracy. Poprawiał on pisemka swoje, a nawet rozpoczął jeszcze z dziećmi misyę w tamtejszej parafii. Ale piątego dnia misyi zasłabł bardziej i inny z ojców musiał misyi dokończyć. W ogóle te ostatnie lata słabości obracał o. Fourniss przedewszystkiem na pożytek swej własnej duszy. Cały dzień schodził mu na czytaniu duchownem, modlitwie, rozstrząsaniu sumienia i częstem odwiedzaniu Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Gdy tylko siły pozwalały, szedł koniecznie do ołtarza, aby Najśw. Ofiarę sprawować; nie omieszkał i stacyi Drogi krzyżowej odprawić, jeżeli tylko zdrowie pozwoliło. Często też można go było w celi zastać, jak klęczał w pokorze przed wizerunkiem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, lub Matki Przenajświętszej. Pan Bóg chciał sługę swego widocznie doświadczeniami, jak złoto w ogniu, oczyścić. Przez cały bowiem czas życia swego w tem odosobnieniu nie czuł w sobie owej pociechy, owego spokoju i zadowolenia, jakiego się zwykle w skupieniu ducha i samotności doznaje. Dzień i noc trapiły go rozmaite obawy, skrupuły i wątpliwości tak, iż nieraz rozpaczał o swojem zbawieniu. Ciągle mu się zdawało, że jego prace apostolskie około dzieci były bezowocne, bez zasługi; że zasady, któremi się kierował, były fałszywe; że w gorliwości swojej może nie zachowywał należytej miary, że może zanadto postępował według swojej woli, a nie w duchu posłuszeństwa. W tych jednak udręczeniach brał do ręki wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego i całował jego ręce i nogi, oraz przytulał do ust obrazek Najśw. Panny i powtarzał: „Niech będzie chwała Bogu samemu! Boże bądź pochwalony! Niech będzie Przenajśw. Wola Boska pochwalona!“ We wszystkiem szedł zawsze za wskazówkami swego spowiedni-

ka, któremu okazywał jak najdokładniejsze posłuszeństwo. To dziecięce posłuszeństwo dał Bóg duszy jego może jako nagrodę za miłość, okazywaną dziatkom.

Przy końcu życia wypogodziła się dusza tego cnotliwego kapłana; ustały wszystkie udręczenia i niepokoje; ufność wstąpiła do jego serca. W sierpniu 1865. musiał się znowu położyć do łóżka, z którego się już więcej nie miał podźwignąć. Braciszek, który go pielęgnował w ostatniej słabości, opowiadał, że o. Fourniss w tych dniach bez przestanku wzbudzał akty strzeliste i co chwilę powtarzał sobie owo zdanie Blozyusza: „Kto w godzinę śmierci zrobi akt doskonałego poddania się woli Bożej, prosto pójdzie do nieba“.

Wreszcie 2. września r. 1865. przyjął Ostatnie Namaszczenie, a 16. września w wilię święta „Matki Boskiej Bolesnej“ podniósłszy oczy ku niebu, z zupełną przytomnością oddał swoją duszę Bogu. — Boże wzbudź jeszcze więcej podobnie gorliwych kapłanów, którzyby dziatwę Tobie umiłowaną strzegli i wychowywali. — Nam zaś daj cnoty tego sługi Twego naśladować! —

Przemówienie na zakończenie
wieczorku mickiewiczowskiego w seminaryum nauczycielskiem.

Dostojni Goście! Kochana Młodzieży!

Występując jako tłómacz uczuć Grona Profesorów i uczniów tutejszego zakładu, spełniam przedewszystkiem miły obowiązek i wyrażam najserdeczniejsze podziękowanie Wam, Dostojni i Przezacni Goście za to, żeście raczyli zaszczycić Swą obecnością tę uroczystość zakładową. Nietylko bowiem uświetniliście nasz skromny wieczorek mickiewiczowski, ale zarazem daliście naszej młodzieży rękojmię, że jak obecnie, tak i później na niepokaźnem stanowisku nauczycieli ludowych może ona liczyć na Waszą sympatyę, może być — przy sumiennej pracy — pewną uznania wszystkich warstw inteligentnych w kraju, a takie przekonanie jest niemałą podporą i dźwignią dla nauczyciela. Przyjmijcie więc raz jeszcze stokrotne dzięki za ofiarę z czasu, jaką dziś dla młodzieży naszej uczyniliście!

Na tem jednak nie wolno mi poprzestać. Staram się czytać w sercach Waszych, Dostojni i Przezacni Goście, a znam uczucia tutejszego Grona profesorskiego i dlatego w imieniu Waszem i w imieniu Profesorów zakładu wyrażam również serdeczne podziękowanie..... tej młodzieży naszej, która nas dziś uraczyła taką ucztą duchową,

tej młodzieży, która, nie znając arcydzieł Hellenów i Rzymian, nie umiejąc się posługiwać algebrą, ani logarytmami lub trygonometryą, wie jednak i chce to okazać, że jest młodzieżą *polską*, umie pojąć i ukochać wzniosłe ideały, jakie nam pozostawił Adam Mickiewicz. I jakżeż nie ma się radować serce każdego obywatela-patryoty, gdy widzi, że młodzież nasza, ta nadzieja przyszłości, nie zaraża się kosmopolityzmem, nie grząźnie w brudnym materyalizmie, nie podcina sobie sił ducha modnem dziś zwątpieniem i rozgoryczeniem, lecz — jak oto słyszeliśmy — wyznaje i uwielbia ideały Mickiewicza, widzi, wzór swój we Filomatach i Filaretach!

„Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło!
Oby kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie,
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie“!

wołał Mickiewicz wraz z Filaretami i dodawał:

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wspólnem wszystkich cele“!

Miłość Boga i Ojczyzny, miłość cnoty i pracy, oto ideały, jakie nam Mickiewicz przekazał, oto sposoby najpewniejsze do odrodzenia najpierw siebie samego, a następnie — o ile to od nas zależy — i szerszych warstw narodu. Jeśli te hasła zapanują nie tylko w jednostkach, ale w całym narodzie, jeśli przejdą w naszą krew i kości, to nie ma się co lękać o przyszłość, bo choćby nas sto razy rozerwano, sto razy powstaniemy. Mogą nas najezdzcy wyzuwać z ostatniej skiby ziemi, mogą zabraniać uczyć się po polsku, mogą zamykać w więzieniach lub zapełniać nami lody Sybiru, — wszystkich przecież nie wygubią, a jeśli pozostanie choć garstka, a ta garstka zespoli się ze sobą płomienną miłością Boga i Ojczyzny, miłością cnoty i pracy to z tej garstki powstaną tysiące i miliony tak potężne duchem, iż

...... „zduszą Centaury,
Piekłu ofiarę wydrą, do nieba pójdą po Laury“!

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki w niej są prawdziwi Filareci tj. przyjaciele cnoty, póki duch filarecki tętni żywo w naszej młodzieży, a zwłaszcza w tej części młodzieży, która ma zostać nauczycielami, wychowawcami młodych pokoleń! Pomnij, młody kandydacie nauczycielski, na wzniosłe hasła filareckie, a żadna praca, żaden trud nie wydadzą ci się za ciężkie, bo to... dla Boga i dla Ojczyzny! „Bóg tak chce! Ojczyzna woła!“ powtarzaj sobie w duchu, ilekroć już teraz praca szkolna za trudną ci się wydaje, — „Bóg tak chce! Ojczyzna woła!“ powtarzaj wtenczas, gdy odpierasz pokusy do złego, a przypomnisz sobie te hasła i wówczas, gdy jako nauczyciel uginać się będziesz pod nawałem pracy i odpowiedzialności, i nie upadniesz

na duchu, owszem za wzorem nieśmiertelnego Adama podźwigniesz śmiało swe czoło, znajdziesz pociechę w przeświadczeniu, że pracujesz przecież dla Boga i dla Ojczyzny i tem gorliwiej hasłą Adama krzewić będziesz pomiędzy dziatwą.

„Tyś go zrozumiał — ty Go wysławisz,
Ty piosnkę świętą zadzwonisz,
I duszę Jego światu objawisz—I łezkę po Nim uronisz!"

O takiej pracy nad oświatą ludu marzyli Filareci, pracy nad oświatą ludu podejmują się dziś pod dwoma zaborami niewiasty-Polki, w tajne lub jawne sodalicye maryańskie złączone, — pracy tej domagać się będzie od was, moi drodzy, sam wasz stąn przyszły, wąsz zawód nauczycielski, więc chociaż to zawód skromny, cenicież go sobie wysoko, bo on wam da możność ziszczenia marzeń Adama i Filaretów, on was uczyni — jeśli tak rzec można — ojcami wolnej, odrodzonej Ojczyzny. Pracujcie w tym zawodzie z zapałem, dopóki można, dopóki rząd sprawiedliwy pozwala nam uczyć po polsku, bo gdyby możliwe nieszczęście dziejowe wtrąciło nas pod jarzmo tyrana Północy, nie moglibyście odżałować czasu straconego. Nadzieja odrodzenia przez was Ojczyzny jest też główną pobudką, dla której wielu podejmuje się nauczać was w tej szkole, — nadzieja ta jest głównym zapewnie powodem, który dziś tylu dostojnych Gości pośród was zgromadził. Umiejcież odpowiedzieć godnie położonym w was oczekiwaniom, żyjcie prawdziwie dla Boga i dla Ojczyzny, kierujcie się stale miłością cnoty i pracy, a dokażecie tego, że kiedyś we wolnej Polsce przy obchodach mickiewiczowskich i wam — skromnym pionierom idei Adama — potomność wdzięczne wyrazi wspomnienie. Żegnam w was tedy Gustawów, — witam nowych Filaretów! —

Katechizm w wyższem gimnazyum.

W obronie katechizmu w wyższem gimnazyum wystąpiła w połowie listopada br. —jak doniosły dzienniki—uniwersytecka młodzież z Krakowa, wysyłając do biskupów wszystkich obrządków w Galicyi prośbę następującej treści:

„Wystąpienie nasze ma za cel, zwrócić uwagę powołanych czynników na jeden przedewszystkiem niedostatek dzisiejszego szkolnego wychowania i to na najważniejszy: na brak należytej u dojrzalszej młodzieży znajomości rzymsko-katolickiego katechizmu, a więc na niewłaściwe traktowanie jego nauki w planie nauk szkoły średniej. My

dziś nie dość umiemy katechizmu. A przecież nie teoretyczne szeroko i długo rozprowądzone wywody— jakkolwiek potrzebne—mają dla życia praktycznego wartość pierwszorzędną, ale ma ją przedewszystkiem katechizm jasny i prosty, a przecież wyczerpujący całość chrześciańskiego życia, wraz z odpowiedniem, do umysłów dojrzałej młodzieży zastosowanem uzasadnieniem jego prawd. Taki katechizm, będący dźwignią życia, powinno się umieć na całe życie jak pacierz. Że takiej jego nauki my dziś nie posiadamy, przyczyna tego leży przedewszystkiem w planie i rozkładzie tej nauki w szkole średniej, w której dziecko uczy się katechizmu przez jeden rok wtedy, gdy go jeszcze nie rozumie i do życia odnieść nie potrafi."

Podobne zapatrywanie wyraził niedawno prezes akademii umiejętności w Krakowie, *hr. Stanisław Tarnowski* („Przegląd Polski" t. 134, str. 123):

„Gdyby więcej katechizmu, nie mielibyśmy połowy tych klęsk i tych wstydów, jakie znosimy. Dzieci uczą się katechizmu w latach, kiedy go rozumieć nie mogą, a młodzi już o nim nie słyszą; aż dopiero na starość spostrzegają się i dziwią, jaki on mądry i jaki potrzebny. Gdyby plan nauk szkolnych od nas zależał, to w wyższych klasach gimnazyum *zamiast etyk i dogmatyk byłby katechizm* duży, obszerny, zdolny zająć, zbudować i przekonać umysł młodzieńca, a prócz niego historya Kościoła."

Uwagi przytoczone nie pochodzą wprawdzie z kół kompetentnych, bo nie od *magisterium Ecclesiae*, ale nie są też wypływem józefińskiego biurokratyzmu ani liberalizmu, pozującego na obrońcę religii chrześcijańskiej (!) —jestto serdeczne życzenie syna, przedłożone ojcu z całem zaufaniem, a płynące widocznie ze szczerego pragnienia, aby królestwo Boże krzewiło się w duszach, — i dlatego sądzimy, że zasługują na poważne rozważenie i uwzględnienie. Przyznajemy się otwarcie, że występując tylekroć w obronie katechizmu i przedstawiając, że młodzież obecnie teologii w wyższem gimnazyum się nie nauczy, a katechizm zapomni,—nie spodziewaliśmy się nigdy, by pragnienie katechizmu objawić się już miało nawet u świeckich, nawet u młodzieży; z tem większą przeto radością witamy objawy tego rodzaju. Niestety jednak petenci, nie znając stosunków, nie udali się ze swą prośbą równocześnie do biskupów niemieckich w Cislitawii, a przez to stracili widoki pomyślnego sukcesu, bo wiadomo, że w obec biurokratycznego centralizmu szkolnego w Austryi biskupi polscy są prawie bezsilni i muszą radzi nie radzi przyjmować to, co większość biskupów niemieckich uchwali. Doprawdy, czas już największy na przyznanie kra-

jom szerszej autonomii w sprawach szkolnych w myśl znanego wniosku Dra Ebenhocha!

MISCELLANEA.

Pytanie na czasie.

A jabym przecież wiedzieć chciał,
Na co są te mundury?
Co za pożytek będzie miał
Z nich kraj lub uczeń który?

Dawniej też w życiu istniał wiek,
Zwany wiekiem młodości,
Bo człekiem zawsze bywał człek
I będzie tak w przyszłości.

Ale się dawniej student bał,
Gdy broił głupstwa, zbytki,
Mundurka chociaż nie miał,
Wstydził się, szukał skrytki.

Dziś wie, że wszyscy znają go
Po czapce, po mundurze,
A jednak patrz: co za gogo?
Dziw się jego brawurze!

Znajdziesz go w knajpce, puszcza dym
Za grosz swych ojców krawy,
W teatrze, w tinglu dzierży prym,
Zna wszystkie już zabawy.

Bez lęku wejdzie w każdy czas
Do najwstrętniejszej dziury;
Więc chciałbym się dowiedzieć raz:
Na co są te mundury?

M. J.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Na odbytem ad hoc posiedzeniu dnia 26go Listopada powziął Wydział „Związku Katechetów, w odpowiedzi na propozycyę Szan. Redakcyi, taką uchwałę:

Zważywszy, że 1) Wydział ledwie co ukonstytuowany nie zdołał jeszcze rozpatrzeć się należycie w sytuacyi, stworzonej wskutek propozycyi X. Redaktora Gadowskiego co do objęcia redakcyi Dwutygodnika jako organu Związku, wymagającej bądź jak bądź głębszego zastanowienia i przygotowania, że 2) dalej w gronie Wydziału nikt się nie znalazł ochotny do przyjęcia redakcyi, zaczem dopiero poza składem Wydziału wypadnie szukać redaktora;

Wydział postanowił: nie przyjąć na razie tej propozycyi a natomiast odnieść się do Szan. Redakcyi Dwutygodnika z przedstawie-

niem, że zarówno dobro ogólne jak interes Związku pozwala oczekiwać, iż X. Redaktor jeszcze czas jakiś, choćby do stanowczej decyzyi Wydziału, spełniać będzie obowiązki redaktorskie, ku czemu gotów mu Wydział iść z pomocą materyalną i moralną.

Od Wydziału „Związku Katechetów". —

X. Dr. Jougan.

Od Redakcyi. Przytoczone pismo Wydziału Związku katechetów i uwagi wielu osób zniewalają Administracyę do prowadzenia nadal Redakcyi. Zapewniamy tedy naszych P. T. Przyjaciół, że w r. 1900 nie zanosi się na zmianę we wydawnictwie, że owszem.... ulegając innym naleganiom, *rozszerzamy program* Dwutygodnika, by go uczynić poczytniejszym także dla P. T. Duchowieństwa Parafialnego. Przywrócimy więc stały dział *informacyi liturgicznych*, którego dziś brak w Galicyi i w Poznańskiem, przywrócimy też *poradnik katechetyczny i duszpasterski*, tj. będziemy ogłaszali pytania, nadsyłane nam w ważniejszych kwestyach katechetycznych i duszpasterskich i udzielali na nie odpowiedzi lub czekali, aż ktoś z P. T. Prenumeratorów, dokładniej z tą kwestyą obznajomiony, odpowiedź nadeśle. W pismach zagranicznych dział ten okazuje się bardzo praktycznym. Dodamy stały *przegląd pism katolickich* w Polsce, po którym również wiele sobie obiecujemy. Utrzymamy nadto *wszystkie działy dotychczasowe*, a zwłaszcza *katechezy*, o które tak wielu P. T. Współbraci z Galicyi i z Poznańskiego się dopomina. Jednem słowem dołożymy wszelkiego starania, aby pismo nasze lepiej jeszcze jak dotąd odpowiadało swemu celowi. Od „Związku Katechetów" nie wymagamy pomocy materyalnej, lubo honorować będziemy odtąd wszystkie artykuły, do druku przyjęte, ale wdzięczni jesteśmy za przyrzeczoną pomoc moralną i liczymy na zasilanie pisma fachowymi artykułami, oraz sprawozdaniami z obrad „Związku". Wszystkich P. T. Współbraci prosimy uprzejmie o korespondencye w sprawach aktualnych, z jakiegokolwiek powodu obchodzących XX. Proboszczów, Katechetów lub Wikaryuszów, bo pragniemy Dwutygodnik uczynić organem dla wszystkich kapłanów. Pismo nosić będzie tytuł: „*Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski*" i podawać będzie naprzemian egzorty i szkice kazań parafialnych. Termin wydawnictwa (10 miesięcy) cena i format pozostają niezmienione.

Zeszyt pierwszy roześlemy wszystkim dotychczasowym P. T. Prenumeratorom. Zwrot zeszytu uważać będziemy za wycofanie się z prenumeraty. Prosimy o zalecenie pisma znajomym, tudzież o zachęcanie firm handlowych do zamieszczania anonsów w Dwutygodniku.

Redaktor odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.